

JEDEN znaczy wiele

Edyta Grzegory

Był wieczór. Pożółkłe liście wierzby smagał jesienny wiatr podszyty wilgocią i chłodem. Słońce zniknęło za horyzontem, rozświetlając ciemnogrnatowe niebo różem i czerwienią. Na jednej z wierzbowych gałązek od niechcienia bujał się mały wróbelek, Zbyszek.

- Wieczory są bez sensu – zwrócił się do mamy, nie przestając odbijać się wątlymi nóżkami od drzewa. Ta objęła go delikatnie miękkim maminym skrzydłem i ucałowała w niezadowoloną, nieco rozczochraną główkę.

Zbyszkowi brakowało przyjaciół. To była pierwsza jesień w jego życiu i rozłąka ze znajomymi doskwierała mu dotkliwie. Był znudzony i zirytowany. Do tej pory dni były słoneczne i długie, wypełnione po brzegi wesołym świergotem rozbawionych wróbląt. Teraz słońce świeciło krócej i Zbyszek większość czasu spędzał w towarzystwie rodziców. Cieszył się, że poświęcają mu więcej uwagi. Widział, że się starają, jednak nie byli w stanie zastąpić kompanów do wspólnych psot i zabaw. Zmrok zapadał szybko, a wszyscy wokół powtarzali, że „trzeba na siebie uważać”.

Pewnego dnia polną drogą, nieopodal rozłożystej wierzby przechodziła królewna. Historia dziewczyny była niezwykła. Wiele lat mieszkała sama, zamknięta w wysokiej wieży.

- Dzień dobry, Zosiu – zaczął do niej z gałęzi Zbyszek.

- Dzień dobry, miło cię widzieć – odparła - ... choć wydajesz się zmartwiony – dodała po chwili, kładąc na miękkim, zielonym mchu wiklinowy kosz pełen pachnących jabłek.

- Tęsknię za przyjaciółmi. Chciałbym zatrzymać pory roku i sprawić, żeby znów było lato. Jednak nie potrafię – westchnął ciężko ptaszek.

- Rozumiem – powiedziała dziewczyna i zamyśliła się. – Pamiętam, że kiedy mieszkałam w wieży bywałam bardzo smutna i zrezygnowana, czułam się bezradna, płakałam. Czasami wpadałam w złość i często się bałam, bo nie wiedziałam, co będzie dalej.

- Miewam podobnie... - odrzekł Zbyszek, kiwając łebkiem. – Tata powiedział, że mogę się tak czuć, choć to trudne – wyznał, po czym załamał skrzydełka i dodał: Jednak ciebie z opresji uratowały czary, a ja... jestem tylko zwykłym wróbelkiem, nie mam nawet czarodziejkiej różdżki! NIC nie mogę zrobić!

- Mylisz się – odparła królewna, po czym wyjęła z kosza kilka dorodnych jabłek i zaczęła nimi żonglować.

„Co ty wyprawiasz?” – pomyślał Zbyszek, ale nie miał odwagi zapytać. Wpatrywał się w dziewczynę, zaskoczony. Aż w końcu uśmiechnął się. Z każdym kolejnym podrzucanym wysoko jabłkiem uśmiech na jego wróbelkowej twarzyczce stawał się coraz bardziej promienny.

- Widzisz – powiedziała królewna, zwinnie łapiąc jabłka i wkładając je z powrotem do kosza – nie użyłam ani grama czarów, a mimo to sprawiłam, że się rozchmurzyłeś. Mnie także zrobiło się cieplej na sercu i poczułam, że jestem całkiem niezłą żonglerką. Rzeczywiście, nie zatrzymasz pór roku. Jednak w trudnych czasach liczą się nie magiczne zaklęcia, a drobne rzeczy, każdy gest, każdy dobry uczynek. To one mnie uratowały, a raczej – to ja uratowałam się dzięki nim.

Zbyszek zamyślił się. Przypomniał sobie rozmowę z tatą, kilka dni temu. Podzielił się z nim wtedy swoimi zmartwieniami. Ta jedna rozmowa sprawiła, że poczuł się lepiej. Podobnie jak wtedy, kiedy napisał list do babci czy zaćwierkał do przyjaciela. Także jesienne zachody, jeśli tylko przyjrzeć im się uważnie, pomagają dostrzec słońce ukryte za gęstymi chmurami.

- Masz rację – powiedział - JEDEN ZNACZY WIELE! Jeden gest, jeden dobry uczynek, jeden zachód słońca, a nawet jeden mały wróbelek mogą zaczarować jesienną niepogodę i zmienić ją w promienny uśmiech!

